Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 42 (546). *WARSZAWA, 19 października 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

O NUMERY WYCZERPANE.

Administracja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie P. P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują rocznika, o odesłanie nam z powrotem na nasz koszt: № 8; 28 i 29.

Prośbę wystosujemy w imieniu p. p. myśliwych kompletujących rocznik, którym numery te zaginęły, a administracja nie może ich uzupełnić z powodu wyczerpania.

W sprawie książek i gazet myśliwskich.

W Nr. 27 „Łowca Poiskiego“ ogiosiliśmy odwoianie sprzedaży za pośrednictwem administracji, z powodu utracenia kontaktu.

Obecnie czasopisma te i książki, ogłoszone w Nr. 20 i 18 „Łowca Polskiego“ z r. b., nadeszły do administracji. Możemy je przeto odstąpić więcej dającemu.

Uprasza się przytem tych, którzy już dawniej złożyli oferty, o powtórzenie z podaniem ceny ofiarowanej.

Oprócz wymienionych w ogłoszeniach, złożono nam dodatkowo:

„Kalendarze Myśliwskie“ za rok 1903, 6, 7, 8, 9, 11, 14 i 28, oraz książki: „Cięcie lasu“ A. Szwarca, „Torf“ Turczynowicza i „Szkice z Puszczy Białowieskiej“ Kamieńskiego.

Oferty przyjmować będziemy do dnia 31 października.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Wolę zjeść indyka, niż czyżyka.
Ośla robota, a strawa czyża.
Lepszy wróbel w ręku, niż czyżyk na sęku.

Cietrzew a bałwan.

Jakiś niedowarzony młodzieniec chciał zadrwić z poety i odezwał się doń:
— Może pan powie, jaki dobrać rym do wyrazu cietrzew?
A na to poeta:
„Z pomiędzy drzew
Wyleciał cietrzew,
Szukał bałwana
Siadł na waćpana“.

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA

Po chwili smażyła się dla mnie jajecznica z dwunastu jaj, a kura kończyła swój żywot ziemski w garnku! — Siadłem do uczty obfitej, wzmocnionej jeszcze kilkoma szklankami mleka, półgarnkiem „marki", herbatą i świeżym plackiem pszennym, z masłem. Ludzie moi, wygłodniali, na swój sposób również niezgorzej się pożywiali. Mułom kazałem dać na deser kilka garnców pszenicy.



Postój pod Kaka.

Upragniona, ciepła i sucha izba dopełniła tego ziemskiego raju, jaki dzisiaj zaznawałem po tej wyczerpującej wycieczce na niebotyczny Kaka.

Bez pośpiechu wyspawszy się należycie, zaczęliśmy schodzić dalej na dół. Droga, w normalnym, suchym okresie i tak już karkołomna i śliska, teraz, po deszczach, stała się piekielnym wprost szlakiem. Odrazu fiknąłem kozła razem ze swoim mułem, wobec czego zacząłem schodzić na piechotę. Lecz i to nie ustrzegło mnie od tego, bym się od czasu do czasu jak długi nie wyciągał w błocie. Muły właściwie nie schodziły, tylko ześlizgiwały się wyższą szkołą jazdy po zboczach górskich.

OBÓZ Nr. 17.

Dnia 26 kwietnia rozłożyłem się, przy Misji dolnej, po drugiej stronie granicznej rzeczki, na posiadłości prywatnej Jego Cesarskiej Wysokości Ras-Tafari-Makonena.

Świetna ziemia, niczem czarnoziem ukraiński! — Wydzierżawiać ją można na trzydzieści do dziewięćdziesięciu lat i tylko w tej formie — dzierżawy — może mieć obcokrajowiec posiadłość ziemską w Abisynji. Wyjątki stanowią prywatne nadania ziemi pierwszym europejczykom, uczynione przez Menelika. Obszar jednej gasha (30 ha) można wydzierżawić za jednego funta ang. na okres trzydziestu lat. Bez sztucznych nawozów rodzi się tu pszenica, kukurydza, kawa, a rozwijają doskonale kauczuk, banany, pomarańcze, winogrona i brzoskwinie.

Jedyną plagą rolnictwa są liczne tu gniazda termitów oraz czasami najścia szarańczy. Kilka razy byłem świadkiem tej plagi, która, wędrując, przyćmiewała olbrzymią chmurą błękitne niebo, opadając zaś, niszczyła wszelaką roślinność po drodze. Ciekawa jest również rójka termitów, które w tym okresie czasu dostają skrzydeł. Wzlatują one, aby po odbyciu godów weselnych w powietrzu, opaść na ziemię; tu odgryzają sobie skrzydła i parami zakopują się w grunt dla złożenia jajeczek. Pozostaje tylko na powierzchni dziwna powłoka mieniących się skrzydeł.

Od forsownej drogi, — bujania się ciągłego ładunków na grzbietach, — trzy biedne muły spuchły tak na grzbietach, że trzeba je znowu krajać i przypiekać żelazem. Unieruchomiło to znowu moją karawanę,—zresztą musiałem czekać na gońca z Addisy z pocztą, którego przybycia oczekiwałem lada dzień.

W pierwszy dzień słoneczny rozpakowałem skóry, by je przesuszyć i przewietrzyć w cieniu. Bardzo to ważna operacja i trzeba ją często powtarzać, gdyż w skórze z łatwością zalęgają się małe, czarne, podobne do gąsienic, robaki, które bez miłosierdzia toczą ją i zjadają zupełnie sierść.

Kumalu podczas drogi z Kaku zgubił swoje amulety! — Chodził jak struty. Miały go one chronić od rozmaitych chorób i ukąszeń wężów, i wierzył w to święcie, mimo że był chrześcijaninem. Również Zergu miał pomiędzy swoimi licznymi amuletami jeden, który miał go chronić od wszelakiej gwałtownej śmierci. Tłumaczyłem jemu i innym, że to wszystko nie jest warte funta kłaków, i zaproponowałem mu zakład o sto talarów, że mam rację. Próba, ten Sąd Boży, miała polegać na tem, że wystrzelę do niego z mego Colta kal. 45 na 10 kroków i, o ile nic mu się nie stanie, otrzyma sto talarów (10 funtów). Pomimo tej dla niego tak zawrotnej sumy i jednocześnie pewności i wiary w skutek swoich amuletów, nie mogłem go ani rusz namówić do tej próby. Rezultat wkońcu był taki, że amulety poszły w kąt, a Kumalu odzyskał humor i pewność siebie.

Którejś nocy zbudził mnie równomierny odgłos bębnów dochodzący z pobliskiego osiedla jeszcze zupełnie pogańskich Kambata. Odstraszano złe duchy! W chwilę potem usłyszałem dwa strzały. Zabrawszy dwóch ludzi z latarniami, poszedłem zobaczyć, co się stało, przypuszczając jakąś krwawą tragedję. Okazało się, że cesarstwu Abisynji przybył nowy, drący



O. dominikanin, Filip przed kaplicą Aurara.

się wniebogłosy wojak. Uszczęśliwiony ojciec wytłumaczył mi, że każdego syna wita się dwoma, upośledzone córki zaś — jednym strzałem.

Musiałem się zaprowjantować i w tym celu udałem się do oddalonego od obozu o trzy godziny, targu w Nagede. Po drodze natknąłem się na liczne sta-



da Sinkele i Goda, lecz nie strzelałem z powodu zastosowania przezemnie wielkiej oszczędności amunicji do sztucera, której miałem zaledwie 34 sztuki. Kupiłem za śmiesznie niską cenę, oprócz rozmaitego ziarna, miodu i masła, również pięć tłustych kogutów za dwa besa (50 groszy).

Było bardzo ciepło, codziennie jednak padał deszcz ulewny. Wszystko rosło jak na drożdżach, spalone i suche stepy, szaro-żółte zwykle — zakwitły i pozieleniały.

Pod względem zdrowotnym dziwna to była okolica: najmniejsza ranka, czy zadrapanie — powodowały opuchnięcie i rozszerzający się stan zapalny koło rany. Palce moje prawie że wszystkie były obandażowane, pomimo codziennej dezynfekcji wszelakimi aseptykami; wygląd ran pogarszał się aż do chwili, kiedy zacząłem stosować jedyne, gojące tu rany, lekarstwo. Środek ten, nieznany mi, odkryty podobno w średniowieczu we Francji w jakimś klasztorze kapucynów, wyglądał jak żywica; przyłożony do rany, goił ją w kilka dni. Dzięki ojcom dominikanom, od których tę żywicę otrzymałem, wszystkie moje poranienia szybko się pogoiły.

Dniami całymi wysiadywałem w swoim namiocie, nie wiedząc, co z sobą robić, nie mogłem jednak ruszyć się dalej, gdyż stan mułów, zamiast polepszyć, pogorszył się. Miałem czterech inwalidów, którym w ranach zalęgły się znowu robaki; lekarstwa kończyły się już; — deszcz lał ciągle; — poczta nie przychodziła. — Można było wściec się.

Cięższą jeszcze stała się dla mnie ta przymusowa kwaratanna, gdy się dowiedziałem, że o cztery godziny drogi w stepie na południo-zachodzie trwa piękna pogoda, bez deszczu. Wizyty u ojców prawie że się przerwały, gdyż rozgraniczająca mnie od nich rzeczka, pod wpływem deszczów, tak wezbrała, iż tylko brnąc po szyję, można się było dostać na drugą stronę.

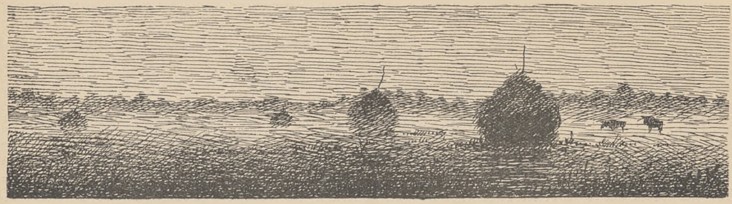
Wszystko już mi stawało kością w gardle. Gdybym nawet natychmiast zaczął wracać, w najlepszych warunkach, najkrótszą drogą, to i tak dopiero za dwa miesiące najprędzej mógłbym być w kraju — w Warszawie.

4-go maja dostałem nareszcie upragnioną pocztę — ostatnie listy i gazety z początków marca. Poczta dodała mi trochę energji. Zacząłem przygotowywać się do dalszej drogi.

Od ojców wycyganiłem, wzamian za puste gilzy od nabojów i dwie rozbite skrzynki drewniane — trochę cukru i kilka pudełek zapałek. Kazałem natopić świeżego masła w kilka słoików, gdyż w okolicach, gdzie miałem iść, żadnych prawie mieszkańców nie było.

(C. d. n.)





OCHRONA ZWIERZĄT A ŁOWIECTWO.

Ochrona i łagodność wobec zwierząt nie leżą w naturze ludzkiej, raczej jej przeciwieństwa: niszczenie, surowość i okrucieństwo. Historja ludzkości uczy nas o wielu wzniosłych i szlachetnych czynach, ale prawie o żadnych wobec zwierzęcia. Nawet żywot patronów myślistwa, biskupów Eustachego i Huberta, wskazuje, iż zostali oni dopiero nawróconymi, gdy przebrała się miarka ich nieprawości w niszczeniu stworzenia Bożego i Pan zesłał jelenia ze znakiem odkupienia pomiędzy wieńcami, i jak przed wiekami do poganina Gawła, odezwał się ze słowami napomnienia: Człowieku, czemu mnie prześladujesz!

W ostatnich czasach, gdy część pożytecznych zwierząt doszczętnie wyplenioną została, a część niedługo miała pójść w ich ślady, poruszyła się za ten czyn moralna odpowiedzialność ludzkości, a więcej jeszcze praktyczność zmysłu ludzkiego, który przyszedł ostatecznie do przekonania, iż każdy stwór ma cel wyznaczony w naturze i tworzy ząb w wielkiem kole przeznaczenia. I wówczas dopiero powstała ogólna myśl ochrony zwierzęcia, która, zapuściwszy głębokie korzenie u innych narodów, w ostatnim czasie zbawienne wpływy swoje przerzuciła i do Polski.

Z nowoczesnem przykazaniem: nie zabijaj zwierzęcia bezpotrzebnie, połączyła obecna idea ochrony zwierzęcia drugie, nowe hasło postępu i kultury: bądź łagodny i nie znęcaj się nad koniem, wołem, osłem, ani żadnem zwierzęciem, które twoje jest.

Tak popularny i na czasie będący temat, uczący zaprzestania dążeń niszczycielskich wobec ludzi, i przeniesienia tych usiłowań od nich samych i na faunę i florę, pragnąłbym przedewszystkiem zastosować do myśliwych. Wszakżeż zawód ten dał im najwięcej sposobności do przestąpienia tych przykazań, a szlachetność i rycerskość jego wymagać musi właśnie ich przestrzegania.

Niestety, w wielu wypadkach myślistwo zadaniu temu nie sprostało.

Pomijam rozmaite inne zboczenia od zasad prawidłowego myślistwa, jak naprz. tylekrotnie w pismach fachowych karcone strzelanie do wszystkiego, co się pomknie lub pofrunie z pod strzelby, i wyrażenie się potem, gdy się na rozkładzie znalazł w przyrodzie pożyteczny osobnik: Ach! jaka szkoda! Nie wiedziałem, do czego strzelam... Ale pragnę tutaj zająć się jednym specjalnym grzechem, może najmniej dotąd zwracającym uwagę ogółu myślistwa, t. j. dobijaniem zwierzyny.

Dobrze wychowany człowiek, a jak niemiec mówi „z dobrego pokoju dziecinnego", umie się znaleźć w każdem położeniu, umie zachować i takt i miarę we wszystkich okolicznościach i wypadkach życiowych, nie będzie np. rozmawiał w kościele, nie będzie się śmiał na pogrzebie, a na stypie nie będzie wznosił zdrowia nieboszczyka. Jeszcze o jeden stopień lepiej wychowany, nie będzie się mieszał do plotkarstwa, a zaprotestuje i opuści towarzystwo, gdzie się znęcają nad człowiekiem, czy zwierzęciem, albo ich katują. Zanim człowiek taki kupi sobie pierwszy frak, aby go przywdziać i iść na bal, wyuczy się nietylko tańca, bez którego ostatecznie i na balu obyć się może, — ale już przedewszystkiem przyswoi sobie zwyczaje i obowiązujące przy podobnych okazjach formy towarzyskie. Bez nich mimo fraka i białego krawata, człowiek będzie zawsze tylko „człowiekiem natury". To samo stosuje się do „homo sapiens", przybranego w ubiór myśliwski i strzelbę. Odzież sama nie czyni go jeszcze myśliwym, a nieraz zastanowienia to godne, że człowiek na „froterowanej posadzce" wychowany, skoro trzyma broń w ręku, ślizga się po grudzie, upada na murawie; słowem, staje się w wielu przypadkach innym człowiekiem, osobą z brakiem wychowania, a nieraz i polinezyjczykiem.

Ale wejdźmy w szczegóły. Źle bardzo, gdy za zwierzem postrzelonym potrzeba się okaże szukania i dobijania. Ale, gdy to się przytrafia dość często i najlepszym strzelcom, powinna ta czynność odbywać się w sposób myśliwski, t. j. humanitarny i szybki. Ileż to razy zauważyłem przy nagankach, że kot postrzelony, ze strzaskanymi skokami, męczył się długie minuty, zanim obława nadeszła i ostatecznie chłopaki na wyścigi kijami go dobili, uderzając po

żebrach, głowie, cąbrze, wogóle tam, gdzie rzucającego się po ziemi, zająca trafić było można.

Przy takiej procedurze, niejednego szaraka już za życia przemieniono w „ślepego zająca". Myśliwy zaś wobec tej wstrętnej sceny czas długi stał ze spokojem o 20 kroków, jednym strzałem ofierze swej mogąc skrócić męki.

Nie uczynił tego. — Dlaczego? Czy dla oszczędzenia naboju? Mógł też pouczyć chłopców, jak zająca dobić należy, **chwytając za tylne skoki** i uderzając ręką lub kijem **po za słuchy.**

Podobnie rzecz dzieje się ze zbarczonym ptakiem. Już gdy go wyżeł ściga, dopędza i aportuje, jest dla zwierzęcia takiego czas ten długim, fizycznym bólem, a i bicie serca i wyraz oczu wskazuje w chwili, gdy się ostatecznie znajdzie w ręku myśliwego, iż nie jest wolny i od moralnych cierpień.

Jaknajszybsze skrócenie tych dwojakich katuszy jest i w tym przypadku obowiązkiem sumienia, a da się i tu uskutecznić w sposób szybki i niezmniejszający wartości ptaka, **przez przebicie głowy piórem.**

W tym celu wydziera się poprzednio zabitemu ptakowi, najlepiej starce, najsilniejsze pióro z lotki, a chwyciwszy za głowę w ten sposób, aby **dwoma palcami zakryte** zostały **oczy ptaka**, wsadza się piórko jednem pchnięciem pomiędzy czaszkę a słup kręgowy tak głęboko, aż koniec wyjdzie nosem lub dziobem. Jedno krótkie drgnięcie poświadczy, jak szybko śmierć nastąpiła.

Rozumie się, iż sposób ten dobicia wymaga pewnej wprawy, a ćwiczenia dla nabrania jej, należy odbywać nie na żywych, lecz na zabitych ptakach.

Jeżeli u drobnej zwierzyny dobijanie okaże się w niektórych tylko razach potrzebne, to u szlachetnej, do której i sarnę zaliczam, powinno być regułą, bez względu na to, czy okazuje jeszcze, lub nie, znaki życia. Wielež to bowiem zdarzyło się już wypadków, że kozioł, który długo leżał bez ruchu, nagle z niemałym podziwem myśliwca ożył i znikł z oczu jego na wieczne czasy. Wiadomy mi nawet jest i taki wypadek, iż leżącemu na rozkładzie kozłowi włożono już nawet w celu wypaproszenia nóż w trzewia, a on, powstawszy na równe nogi, wyrwał się z pod rąk przerażonych myśliwych i znikł razem z nożem w najbliższej gęstwinie.

Zdarzenia takie zachodzą zazwyczaj przy uderzeniu kuli blizko czaszki w róże parostków. Najlżejsza obcierka spowoduje chwilowe ogłuszenie zwierza. Letarg ten może trwać godzinę i dłużej, bez żadnych dalszych śmiertelnych następstw.

Niestety, w praktyce mojej mało tylko zdarzyło mi się spotkać myśliwych, i to nawet dobrych myśliwych, którzyby z prawidłowem dobiciem kozła byli obeznani. Widziałem nawet takich, którzy przy tej procedurze (wstrętnie pomyśleć) nóż przełamywali w czaszce.

Podaję więc tutaj ten, łatwy zresztą. sposób dobijania za pomocą opustu.

Przedewszystkiem tak ustawić się należy, czy to klęcząc, czy stojąc, aby nie dostać się pod racice rzucającego się i bijącego biegami, kozła. Chwyciwszy następnie lewą ręką za kość nosową, obejmuje się żer i nagina silnie do szyi. Skutkiem tego utworzy się pomiędzy czaszką a pierwszym kręgiem karkowym małe zagłębienie. Do zagłębienia tego przykłada się opust (najlepsze opusty są ze sprężyną zapobiegającą zamknięciu się noża) i to w ten sposób, **że utworzy z kością nosową linję równoległą,** poczem zatapia go się szybko w głowie. Tym sposobem przecina się kość pacierzową, łączącą się z mózgiem. Kość pacierzowa, tak samo u człowieka, jak i u zwierzęcia, jest centralnym zbiornikiem nerwów, a przecięcie ich sprowadza śmierć natychmiastową.

I w tym przypadku „ćwiczenie czyni mistrzem", a należy je wykonywać tylko na sztukach, nieokazujących już znaku życia. Kto zaś do tego nie ma zręczności, siły, czy dość mocnych nerwów, niech da spokój z opustem, niech się chwyci zwykłego sposobu dobicia, t. j. strzału. I przestrzelenie szyi spowoduje śmierć, choć naturalnie nie tak racjonalnie i szybko, jak w powyżej opisany sposób.

W porównaniu do dobijania, chwytanie drapieżców za pomocą żelaz talerzowych i t. p. przyrządów łowieckich, jest wprost barbarzyńskie. Na wystawie łowieckiej P. W. K. wystawiła pewna firma całą kolekcję tych narzędzi tortury z zębami i kolcami, trzymającymi godzinami, a najczęściej dnie całe, usidlone zwierzę w męczarni.

Ze wszystkich tych narzędzi tortur, tylko jedno zaopatrzone było, i to bardzo niedokładnie, w miejsce zębów druzgocących kości, w gumową osłonę.

Gdzie nie można użyć samotrzasków zabijających na miejscu, lub skrzynkowych łapek, tam prawidłowy myśliwy używa strzelby jako jedynego i właściwego środka hodowli w swem łowisku.

Precz więc ze wszystkiemi narzędziami tortury!

Nie miejsce tutaj, aby można wyczerpnąć temat, dzisiaj tak aktualny; zastrzegam więc sobie poproszenie o głos przy innej sposobności.

Na zakończenie przypomnę tylko jeszcze towarzyszom swoim od strzelby: Prawidłowe łowiectwo to szlachetna sztuka, a kto jej się poświęcił, ten winien być jak ów rycerz średniowieczny, na którego tarczy wypisano: „bez obawy i bez skazy".

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

NA POSTERUNKU ŁOWIECKIM.

O ludziach zasłużonych dla łowiectwa dowiadujemy się zwykle z nekrologów. Dopiero gdy bojownik sprawy myśliwskiej zejdzie z tego świata, czytelnicy „Łowca Polskiego" dowiadują się z pośmiertnego wspomnienia, ile zasług położył zmarły dla łowiectwa, ile trudów włożył w pracę na ukochanej niwie, ile przykrości i zawodów doznał w walce z wrogami myślistwa, lub z obojętnością społeczeństwa dla spraw łowieckich. W najlepszym razie na schyłku skołatanego żywota t. zw. „sędziwy jubilat" wysłuchuje paru mówek bankietowych i doczekuje się pochlebnej wzmianki w czasopiśmie łowieckiem, — to znaczy akurat w czasie, gdy myślistwo stało się już dla niego czczą teorją, ustępując przed wymowną praktyką artretyzmu lub innej sklerozy.



Michał K. Pawlikowski

Tak być nie powinno. Należy oddać co myśliwskie — myśliwemu wtedy, gdy on cieszy się pełnią sił młodych, nie czekając, aż umrze, lub zgrzybieje, i gdy nic mu już po słowach uznania, i gdy potomność przejdzie nad temi słowami do porządku dziennego, jak się przechodzi nad każdym nekrologiem.

Należy słowa uznania zafiksować na gorąco ku osłodzeniu osobie zasłużonej — gorzkiej walki codziennej z jawnymi i tajnymi wrogami łowiectwa, ku zagrzaniu braci myśliwskiej do naśladowania ofiarnej pracy bojownika; ku zawstydzeniu tych braci myśliwych, którzy potrafią tylko narzekać.

A więc — oddajmy co myśliwskie — myśliwemu, zanim doszczętnie nie wyłysieje.

***

P. Michał Pawlikowski zawitał na stałe do Wilna przed 5-ciu z górą laty. Wjazd jego do grodu Gedymina, podobnie jak wjazd gogolewskiego Czyczykowa do miasta N., niczem się szczególnem nie upamiętnił. Tylko paru wilnian popatrzyło (zwyczajem wileńskim) z podełba na przybysza i zaczęło sarkać na „galicyjskich doktorów"... Lecz i oni przekonawszy się, że p. Michał nic z Małopolską nie ma wspólnego; że jest ultra-kresowcem, bo kresowcem „zakordonowym", uspokoili się i powrócili do przerwanej drzemki u Żorża lub Sztrala. Pan Michał przybył do Wilna w okresie, gdy jeszcze mowy nie było o dzisiejszej ustawie łowieckiej... Nasze północno - wschodnie łowiectwo pogrążone było wówczas w mrokach, w których kłusowników było więcej, niż myśliwych, myśliwych więcej niż zwierzyny, a zwierzyny mniej niż wnyków... W mrokach tych rozlegał się jeno odosobniony „głos wołającego na puszczy", głos luminarza i duchowego przywódcy myśliwych wschodnich, p. Bolesława Świętorzeckiego. Głos zasłużonego bojownika sprawy łowieckiej, był przysłowiowym „grochem o ścianę", który wołał o sukurs, gdyż, jak wiadomo — nec Hercules contra plures...

Sukurs przyszedł... Gdy jeszcze głucho było „o społecznem znaczeniu łowiectwa", już p. Michał zaczyna działać w tym kierunku, tworząc pomost pomiędzy władzami a społeczeństwem w postaci powołania do życia inspektorów łowieckich. Nie poprzestając na tem, korzysta ze swego odpowiedzialnego stanowiska w wojewódzkiej administracji wileńskiej dla wyinstruowania w kierunku łowieckim naszych starostw. Łowiectwo z szarego końca działalności administracyjnej wyjeżdża na miejsce poczesne i właściwe. Na apel wodza myśliwych wschodnich, p. Świętorzeckiego, staje w szeregi komitetu redakcyjnego dodatku łowieckiego do „Słowa"...

Przychodzi radosny dla myśliwych koniec R. P. 1927-go, a z nim — ogłoszenie nowej ustawy łowieckiej. Pana Michała, wyrażając się stylem Trylogji, jakby ktoś szydłem podekscytował... Poczuł mocny grunt pod nogami. Jego to zasługą, że poczęte z inicjatywy p. Świętorzeckiego, a otoczone opieką dostojnego myśliwego, p. wojewody Raczkiewicza, pierwsze na Kresach naszych, bezterenowo-ideowe Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego rozrasta się w tempie dla stosunków naszych niebywałem, licząc w chwili obecnej — po niecałych 2 latach istnienia — bezmała 200 członków. A tajemnicą poliszynela jest, że 90% tych członków zwerbował p. Michał osobiście. Wegetujący i prawie zamierający dodatek łowiecki do „Słowa" ożywia się. Już nietylko sentymentalno - ckliwe opowiadania myśliwskie wypełniają jego ramy; zjawia się aktualna kronika, dział odpowiedzi redakcji, artykuły dyskusyjne, ankiety, ba — nawet wiersze. Ale, co najważniejsze, dodatek ten poczyna ukazywać się regularnie, a przed końcem 1928 otrzymuje estetyczny wygląd osobnego arkusza na ładnym papierze i z rycinami. To p. Michał Pawlikowski ujmuje ster redaktorski w swe ręce... Podziwiać trzeba skalę twórczości redaktorsko - autorskiej p. Michała: od artykułów wstępnych o zagadnieniach poważnych do lekkich i lekkomyślnych feljetonów; od wierszy (tak!) do suchej kroniki; od haseł propagandowych do rozprawek prawniczych. Już to pan Michał zgłę-

bił tajniki propagandy! Wie, kiedy trzeba przemówić do sentymentu, kiedy zagrać na świętem oburzeniu, a kiedy — na zwykłym snobizmie. Wszelkich środków używa, byle dźwignąć jaknajwyżej sztandar kultury łowieckiej.

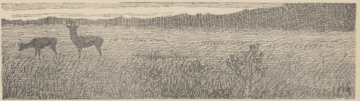
Nie dość na tem. Przez radjo wileńskie grzmią odczyty o państwowem znaczeniu łowieckiem, o... wyliczyć nie sposób, o czem jeszcze... A w chwili ostatniej dowiaduję się jeszcze, że wkrótce ukaże się dziełko książkowe p. Pawlikowskiego p. t. „Prawo łowieckie — komentarz dla województw wschodnich". Dziełko to będzie jednem ogniwem więcej w jego ofiarnej pracy łowieckiej, ofiarnej, bo czysty zysk ze sprzedaży tego dziełka pójdzie na cele „Policyjnego Klubu Sportowego" w Wilnie.

Podziwiam jedno... W jaki sposób człowiek, piastujący odpowiedzialne i pracowite stanowisko urzędowe i będący członkiem niezliczonej ilości najprzeróżniejszych komisyj, ma jeszcze czas na pracę łowiecko - społeczną? A jednak — ma. I ten fakt niech będzie kamykiem do ogródka tych braci myśliwych, co się brakiem czasu wykręcają od pracy ideowej. Tembardziej, że p. Michał ma jeszcze czas na bujny udział w życiu towarzyskiem, udział, który przez skromność przypisuje w swych złośliwych feljetonach tylko swym przyjaciołom.

Wilno, we wrześniu 1929 r.

Z. S.

(Przyp. red.). Redakcja z prawdziwem zadowoleniem zamieszcza te słowa uznania dla działalności p. M. Pawlikowskiego, przypominając Szanownym Czytelnikom, że i na łamach „Łowca Polskiego" niejednokrotnie ukazywały się wysokiej wartości artykuły Jego pióra.



STOSUNKI ŁOWIECKIE W POWIECIE RZESZOWSKIM *).

SZKIC SYTUACYJNY.

Powiat rzeszowski jest co do obszaru, powiatem średnim, wynoszącym okrągło 978 km^2, z ludnością 143 tysięcy osób.

Graniczy na północy z powiatem kolbuszowskim, od zachodu z ropczyckim, od południa ze strzyżowskim i brzozowskim, od wschodu zaś z przeworskim i łańcuckim.

Pod względem układu pionowego można go podzielić na dwie, prawie równe co do wielkości, krainy: na lekko falowaną część południową, na południe od linji kolejowej Lwów — Kraków, ze wzniesieniami, dochodzącemi do 400 m. nad poziom Bałtyku, i na część północną, równinną, wzniesioną do 200 m.

Cały prawie powiat przepływa rzeka Wisłok, dążąca z południowego zachodu, z Beskidu, na północny wschód ku Sanowi. Przyjmuje ona z powiatu liczne drobne dopływy, spływające z działów wodnych, dzielących Wisłok od Sanu na wschodzie i od Wisłoki na zachodzie.

Jeśli chodzi o jakość i wartość gleby, to południe powiatu ma naogół ziemię lepszą; są tam glinki nawiane, margle i rędziny. Na północy przeważają role piaszczyste, glacjalnego pochodzenia i gliniaste. Można jednak orzec, że wszystkie ziemie są urodzajne.

*) Do tego artykułu Sz. Autor dołączył list z zamieszczonem na wstępie wezwaniem, które Redakcja jaknajgoręcej popiera:

„Gdyby wszyscy delegaci powiatowi opisali swoje powiaty pod względem łowieckim, powstałaby ciekawa statystyka. Dowiedzielibyśmy się dokładnie, ile miljonów ha łowisk ma Polska, ile w nich jest obwodów własnych, a ile wspólnych, tudzież gdzie i jakie zwierzęta najchętniej i najliczniej mieszkają.

Praca w tym kierunku musiałaby jednak trwać bardzo długo, boć w Polsce jest 270 powiatów!

Pragnąc zapoczątkować akcję w wymienionym kierunku, przesyłam Szanownej Redakcji swoją pracę do dyspozycji".

Także w rozmieszczeniu lasów i w drzewostanach widać znaczną różnicę między południem a północą. Gdy w południowej połaci, lasów jest mało i to najczęściej mieszanych, to na północy rosną one dość zwartą masą, jako resztki dawnej, sandomierskiej puszczy. Przeważają w nich sosny, jodły i świerki. Zimy bywają u nas dość łagodne, z wyjątkiem ostatniej, o niedużych opadach śnieżnych i umiarkowanych mrozach. Lata są raczej suche, niż mokre. Przykremi stają się natomiast przydługie przejścia, zwłaszcza między zimą a wiosną, trwające nieraz przez luty i marzec.

Uważałem za rzecz konieczną podanie tych kilku danych geograficznych, ażeby móc na ich podstawie wywnioskować o warunkach życiowych różnych zwierząt łownych i określić w przybliżeniu, czy one są tutaj pomyślne, czy niesprzyjające. Wiadomo bowiem, że bytowanie pewnych gatunków stworzeń, przedewszystkiem takich, jak zające i kuropatwy, które nazywamy kulturalnymi, związane jest najściślej z glebą, szatą roślinną i z klimatem. Pola słoneczne, ciepłe i suche, o wysokiej kulturze gospodarczej, sprzyjają bardzo rozmnoży tej zwierzyny, role zaś zimne, podmokłe, mniej urodzajne, także lasy szpilkowe, na takiem podglebiu rosnące, gorzej jej służą.

Rzecz oczywista, że i inne czynniki mają tu swój wielki wpływ, a przeważnie kultura miejscowej ludności, jej odnoszenie się do zwierzyny, jej poczucie cudzej własności, poszanowanie ustaw i t. d.

W Rzeszowskiem ma zwierzyna pod tymi wszystkimi względami warunki dość znośne.

Nasze, nowe prawo łowieckie stawia łowiectwo wysoko, uważając słusznie zwierzynę łowną za nader ważną część bogactwa narodowego.

Pragnęłoby ono, aby wszystkie polskie ziemie roiły się od zwierzyny, aby nigdzie nie działo się jej źle, nigdzie nie było ani kłusowników, ani sidlarzy, aby polowali tylko sami prawidłowi myśliwi, znający najdokładniej ustawy, aby zwierzynę dokarmiano w ciężkich dla niej czasach, aby w miesiącach wiosennych troskliwie ją chroniono i wszystkie szkodniki tępiono. U nas wprawdzie daleko jeszcze do takich idealnych stosunków, o jakich twórcy polskiej ustawy łowieckiej marzyli, ale może kiedyś je stworzymy, jeśli tylko zechcemy. Ale chcieć muszą wszyscy!

W powiecie rzeszowskim mamy obwodów łowieckich własnych **56** o obszarze **23.100 ha.** Na wszystkich prowadzą gospodarkę łowiecką albo sami właściciele, albo cedują swoje prawa na osoby wybrane. Gospodarka na nich idzie z różnem natężeniem i różne osiąga wyniki. Jeśli jest i hodowlaną zarazem, zdobywa niekiedy rekordowe rezultaty. Wystarczy dla przykładu przytoczyć sukcesy polowań u p. Jędrzejowicza w Staromieściu. W zeszłym roku np. padło u niego na dwudniowem polowaniu sześćset kilkadziesiąt zajęcy i kilkaset bażantów!

Obwodów wspólnych jest **87** o obszarze **83.870 ha.** Niektóre z nich są bardzo duże, po kilka tysięcy ha mające.

Na 87 obwodów wspólnych znajduje się w rękach chłopskich **27.** Resztę arendują albo najbliżsi właściciele dóbr, albo wybitni myśliwi z miasta, albo też Towarzystwo Myśliwych w Rzeszowie, które jest jedynem, zarejestrowanem stowarzyszeniem zamiłowanych łowców na terenie powiatu, opartem na statutach, o bardzo wzniosłych celach i ważnych zadaniach. Dzierżawi ono obecnie około 12.000 ha ziemi w 10 gminach i płaci przeszło 4.000 zł. rocznie tytułem czynszów.

Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, ażeby i chłopi polowali. Ale żądamy od nich, aby wykonywali swoje uprawnienia łowieckie z należytym umiarem, ażeby nie polowali po kilkunastu w jednej gminie, zwłaszcza na pomyka w październiku, nie wybijali wszystkiego do ostatniej sztuki, ażeby myśleli o przyszłości, karmili zwierzynę w zimie i ochraniali ją w czasie dla niej najkrytyczniejszym, t. j. na wiosnę. Chcielibyśmy, aby chłopi znali dobrze ustawę i pamiętali o czasach ochronnych! Jeśli nie stać ich na kupowanie zajęcy i kuropatw zagranicą dla odświeżenia krwi, niechaj mieniają tę zwierzynę między sobą. Takie postępowanie zrobi swoje. Powinni również wiedzieć o tem, że trzeba tępić szkodniki, a więc kłusownictwo i włóczące się po rewirach psy i koty... Jeśli bodaj tyle na swoich łowiskach dla zwierzyny uczynią, przysłużą się skutecznie łowieckiej sprawie i zasłużą na miano prawidłowych myśliwych.

Poza wymienionymi gatunkami zwierzyny, mającymi w powiecie pomyślne warunki egzystencji, spotkać można na polach przepiórki, chróściele, dzikie gołębie i siewki, rzecz oczywista tylko w lecie i w jesieni. Po lasach trafiają się jeszcze dość liczne sarny, lisy, dziki, jelenie i kuny. Nierzadkim jest również borsuk. Z ptactwa zaś występują tam cietrzewie i jarząbki, a na wiosnę słonki.

Na naszych torfowiskach przebywają latem krzyżówki, cyranki, cyraneczki, czernice i podgorzałki, kszyki, dubelty i kulony, a w jesieni zapadają dzikie gęsi.

I z wydrą można się tam spotkać, chociaż częściej bobruje ona po Wisłoku.

Z ptaków drapieżnych, bardzo szkodliwych, występują u nas jeszcze w dużej ilości gołębiarze, sokoły, krogulce i drzemliki. Na wiosnę przylatują za żerem, lub burzą przypędzone orły skalne, orły krzykliwe, bieliki i sępy płowe. Latem widuje się napastliwe błotniaki wszystkich czterech rodzajów, a w zimie niewinne myszołowy.

Tegoroczna zima wyniszczyła ogromną ilość najpożyteczniejszej naszej zwierzyny. Wśród zajęcy, zdecymowanych w 50%, i kuropatw zniszczonych w 75%, ofiary idą w tysiące... I wiele czasu upłynie i wielu wysiłków wszystkich ludzi dobrej woli, nietylko myśliwych, potrzeba, aby braki i straty w zwierzostanach jako tako wyrównać.

A co będzie ze zwierzyną, gdy znowu najdejdzie przepowiadana już z różnych stron, równie jak ubiegła, ostra i ciężka zima?

Trzebaby zwierzynę zabezpieczyć jakoś, przynajmniej przed głodem!...

WŁADYSŁAW GUERTLER.

JAK PRZYSPOSABIAĆ UBITĄ ZWIERZYNĘ DO TRANSPORTU NA EKSPORT?

1. Wszelką grubą zwierzynę należy natychmiast na miejscu ubicia wypatroszyć, przyczem wyjąć również nerogi.

2. Podgardle, począwszy od przełyku, wzdłuż aż do mostku piersiowego przeciąć, a również całe podbrzusze i miednicę, z wyjątkiem klatki piersiowej.

3. Równocześnie należy usunąć wszelkie części rodne, części jelit z miednicy, oraz przewód pokarmowy i oddechowy z podgardla, z wyjątkiem pędzla u rogaczy, w celu rozpoznania płci.

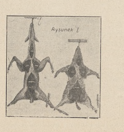
4. Po wypatroszeniu należy suchym płatem wszelką farbę i ew. zanieczyszczenie spowodowane pokaleczeniem jelit, dobrze wytrzeć.

5. W razie zanieczyszczenia jamy brzusznej nie można użyć nigdy do wypłukiwania wody, ponieważ mięso dziczyzny nasyca się nią gwałtownie, co powoduje szybki rozkład.

6. Po wypatroszeniu i wytarciu płatem, trzeba wieszać wszelką grubą zwierzynę za głowę pod brodą w cienistem, suchem i mocno przewiewnem miejscu, rozpinając podbrzusze i miednicę za pomocą drewienek, aby dobrze wyschła i jaknajprędzej wystygła. A pozatem należy rozkrzyżować przednie i tylne biegi.

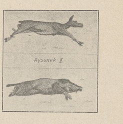
7. Nie układać nigdy żadnej zwierzyny w celu wystygnięcia, na ziemi, ponieważ odparza się i staje do eksportu niezdatną. Jeżeli niema miejsca i sposobu do powieszenia, wtenczas można układać grubą zwierzynę na ziemię, kładąc ją na grzbiet; ponadto trzeba podsunąć rzadko, dość grube szczapy pod grzbiet lub drabkę i to w ten sposób, aby jaknajwięcej powietrza pomiędzy szczapami a drabką pod grzbietem swobodnie przepływać mogło.

8. **U dzików ponad 40, a jeleni ponad 50 kg.** należy w porze ciepłej, a zimą aż do 5° mrozu — przeciąć nożem skórę (suknię) i mięso pomiędzy łopatkami a klatką piersiową, od dołu ku grzbietowi, w ten sposób, że łopatki zostaną od klatki piersiowej zupełnie odłączone, a trzymać się będą tylko na skórze po bokach i przy grzbiecie. (Zobacz ryc. 1).



9. Wszelką zwierzynę należy pozostawić przed wysyłką przynajmniej 12 — 24 godzin w celu wystygnięcia, i wysyłać ją po południu, aby przysyłka szła nocą i miała jaknajlepsze połączenie kolejowe do miejsca przeznaczenia.

10. W porze ciepłej, przed wysyłką zwierzyny grubej powinno się jej włożyć w jamę brzuszną cokolwiek suchej, zdrowej, długiej słomy, przeciągając ją z jamy brzusznej w górę przez mostek piersiowy, aż do podgardla, a w stronę dolną przez miednicę. Wówczas wymienione przecięcia mogą być zeszyte. (Zobacz rycinę 2).



W porze silniejszych mrozów wkładanie słomy do wnętrza zwierzyny nie jest konieczne.

Nigdy nie powinno się wkładać do wnętrza zwierzyny jakichkolwiek roślin lub gałązek świeżych, albowiem te, więdnąc, wydzielają zapach, ujemnie wpływający na dobroć i smak mięsa.

Dla łatwiejszego transportowania na kolei, u sarn i rogaczy zaleca się związanie wszystkich czterech biegów razem, natomiast u jeleni i dzików przednie i tylne osobno.

Tak przygotowaną zwierzynę należy przynajmniej na 1 godz. przed odejściem przeznaczonego pociągu, nadać na stacji pośpieszną przesyłką z dopiskiem w liście przewozowym „Pociągiem osobowym".

Wszelką zwierzynę, ubitą w dniu przedświątecznym (w porze ciepłej) zaleca się nadać na kolei w dniu świątecznym, i to jako posyłkę „ekspress".

11. Zwierzyny ubitej a odnalezionej dopiero po dłuższym czasie, jak również za późno wypatroszonej, gdy gazy pewne, wewnętrzne organy już rozsadziły, pod żadnym warunkiem nie wysyłać, gdyż Urząd Zdrowia bezwarunkowo ją zatrzyma i zwróci, narażając dostawcę na koszta transportu w obie strony. Unikać również wysyłki grubej zwierzyny, której wskutek strzału strzaskano kulki lub cąber, ponieważ takie sztuki stają się znacznie mniej wartościowe, a podlegają pełnemu ocleniu tak, jak pełnowartościowe.

12. **Zające i króliki** należy po ubiciu zaraz na miejscu zawieszać na wozie lub saniach na drążki pojedyńczo za zadnie skoki tak, żeby jeden drugiego nie dotykał, i w ten sposób mogły szybko stygnąć.

Po polowaniu zające i króliki muszą być na dobrze przewiewnym śpichrzu pojedyńczo w odstępach 10 — 15 cm. rozwieszone, w przeciwnym bowiem razie zagrzeją się i spalą, co przez ozielenienie słabizny, schodzenie sierści i silne cuchnięcie, natychmiast się uwydatni. Nigdy nie rzucać w polowaniu zajęcy, królików i ptactwa łownego na kupę na wozy i sanie, bo się zagrzeją.

13. Zającom i królikom należy w porze ciepłej już na śpichrzu owijać łebki w szmaty lub stary papier tak, aby muchy nie miały dostępu do składania w pyszczek, zarodków robaków, w przeciwnym razie można zauważyć w przeciągu 40 godz. w pyszczkach pełno robaków, które w końcu, całego zająca lub królika roztaczają.

Odbiorcy w Berlinie, badają w porze ciepłej lampką elektryczną, czy robaków niema w pyszczkach, a gdy je zauważą, dziczyznę niszczą. Nawet zimą zaleca się przy drobnicowej przesyłce, zającom owijać łebki, ponieważ w ten sposób chroni się dziczyznę przed sfarbowaniem jednej sztuki przez drugą.

14. Zające przeznaczone do transportu koleją, należy wieszać po 8 lub 10 szt. ok. 1,50 — 1,75 ctm. długim drążku, i sznurkiem w ten sposób pojedyńczo je przysznurować, aby w czasie przeładowania i transportu nie mogły się zsuwać z drążka.

15. **Kuropatwy i bażanty,** oraz wszelkie inne ptactwo łowne, należy w każdej porze roku po ubiciu w polu natychmiast (najlepiej za pomocą haczyka metalowego, jakiego dawniej panie używały do zapinania guzikowych trzewików) dobrze, czysto wypatroszyć.

16. W czasie polowania należy zważać, aby nie wieszano na pętliczkę, jak i na drążkach, dużo sztuk kuropatw, bażantów i t. d. razem, ponieważ one się natychmiast zagrzeją i psują. Przestrzegać zawsze, aby upolowane i uwieszone sztuki w celu wystygnięcia, jedna drugiej nie dotykały, ponieważ tylko wtenczas mogą dobrze przestygnąć.

17. Przed wysyłką, a po dobrem wystygnięciu wszelkiego ptactwa łownego, należy każdą sztukę osobno owinąć w papier i ułożyć warstwami w koszyki, a warstwy przekładać zdrową, grubą, suchą słomą. Owijanie w papier chroni przed zagrzaniem i pofarbowaniem jednej sztuki przez drugą, a przekładanie słomą pozwala na przewiew powietrza w czasie transportu.

18. Nieczyste wypatroszenie , zagrzanie i silne sfarbowanie powoduje zielenienie i gwałtowne psucie wszelkiej dziczyzny.

19. Wszelką, dość silnie rozstrzelaną, chorą, zakrwawioną, zagrzaną lub w inny sposób już choć cokolwiek nadpsutą zwierzynę należy od wysyłki na eksport wykluczyć.

20. Wysyłać należy zawsze jako pośpieszną przesyłkę, z deklaracją w liście przewozowym „Pociągiem osobowym".

21. Przestrzegając powyższych wskazówek, przygotuje się zwierzynę do eksportu w należyty sposób i unika obniżenia jej wartości w miejscu rozsprzedaży, a pozatem, co najważniejsze, podniesie się jeszcze naszą wzorową opinję łowiecką i państwową zdolność eksportową. Są to wprawdzie drobnostki, ale zaniedbanie ich spowodować może ujemne skutki dla dostawcy i dla eksportującego.

„AKRA".

ZWALCZANIE POŻARÓW W SKŁADACH AMUNICJI.

Temat ten rozpatrywany był w rosyjskiem czasopiśmie: „Wojna i Technika". Z pracy tej wyjmujemy tylko dział dotyczący prochu i amunicyj broni.

Artykuł spowodowany był katastrofą ognia w „Lake Danmark". Północno - Amerykańska komisja zajęła się badaniem przyczyn pożaru i stanęła na tym gruncie, że składów napełnionych silnie eksplodujecymi materjałami gasić nie należy, lecz zostawić je własnemu losowi.

W przeciwieństwie do tego artykuł dowodzi, że obserwowanie katastrof ogniowych przekonało, iż proch małodymny, pyroksylina, tuluol, melinit i inne materjały wybuchowe, palą się bez wybuchu, a dlatego niema potrzeby pożarów takich gasić.

Należy tutaj jednak przedewszystkiem uświadomić sobie, jaki wpływ wywiera ogień na różne zapasy amunicji i jakimi środkami i metodami gasić go należy.

Artykuł podaje wyniki prac zarządu rosyjskiej artylerji krótko przed wojną światową dla badania katastrof pożarów składów amunicyjnych. Specjalna komisja przy pomocy sztucznie wywołanych pożarów i wybuchów różnych materjałów eksplodujących zajmowała się tym przedmiotem.

Co się tyczy ładunków broniowych, znajdujących się w przepisanem już opakowaniu (skrzynie drewniane, skrzynki cynkowe, pudła kartonowe) to nie wybuchają one przy pożarach jednocześnie; przy zapakowanej amunicji broniowej palą się najpierw skrzynie drawniane, wskutek czego opakowanie cynkowe i kartonowe i gilzy ładunków nagrzewają się do tego stopnia, że znajdujący się w nich proch małodymny zapala się, gdy temperatura dojdzie do 170 stopni Celsjusza. Wskutek szczelnego opakowania skrzyń z amunicją mogą się palić tylko bliższe skrzynie płomieniem, podczas gdy położone dalej, z powodu braku dopływu powietrza ulegają zwęgleniu bez płomienia. Przytem wszystkie ładunki jednej skrzyni nie podlegają, równocześnie jednakowemu rozgrzaniu, a wskutek tego eksplodują pojedyńczo, nie równocześnie. Kule eksplodujących ładunków w skrzyniach bliższych ognia padają w odległości nie dalej stu kroków; ich szybkość i ostrość jest tak mała, że z za parkanu zbitego z calowych desek można bezpiecznie zbliżyć się do płonących skrzyń w celu gaszenia.

Gdy płomienie są ugaszone, należy zabrać się do rozbierania skrzyń drewnianych, choćby pojedyńcze ładunki jeszcze eksplodowały, — bo kule nie są w możności przebijać drewnianych ścian skrzyń.

Zdarzyło się, że przy pożarze składu z miljonami ładunków opakowanych w przepisany sposób, moż-

na było po ugaszeniu płomieni rozrywać skrzynie, chociaż gorąco było tak wielkie, że lana na skrzynie woda w parę się zamieniała.

Co się tyczy zapasów małodymnego prochu, to musi on być przechowywany w hermetycznie zamkniętych skrzyniach drewnianych, obitych cynkową blachą. Możliwe jest przechowywać proch małodymny w wielkich kupach na ziemi usypanych.

Nieznaczna ilość bezdymnego prochu w cienkiej warstwie na ziemi wysypana nie pali się na całej powierzchni, ogień może więc być gaszony, natomiast wysypana na ziemi duża kupa prochu pali się bez eksplozji całą masą tak prędko, że o gaszeniu niema mowy.

Niehermetycznie zapakowany proch małodymny pali się również bez eksplodowania, jednakże płomienie ogarną szybko przez otwory między skrzyniami resztę zapasu.

Z tego wynika, że przy zapaleniu się jednej ze skrzyń leżących na kupie, jeżeli pozostałe są podług przepisów hermetycznie uszczelnione, niema obawy, aby inne skrzynie uległy zapaleniu.

Nawet kiedy drzewo na sąsiednich skrzyniach zajmie się ogniem, zapala się zawarty w nich proch dopiero po niejakim czasie, tak, że prace dokoła ugaszenia pożaru leżących na kupie skrzyń z powodzeniem mogą być prowadzone.

Wszystko tutaj o pożarach prochów małodymnych przytoczone odnosić się może do pożarów innych silnie eksplodujących materjałów, jak: melinit, toluol i innych surogatów.

Z wyników ekspertyzy badań komisji państwowej do katastrofy w Lake Danmark wypada, że mokra pyrokselina, melinit i pirilin palą się bez eksplozji.

Komisja doszła do wniosku, że przy natychmiastowych zarządzeniach przy gaszeniu pożaru, można uchronić od zagłady nieobjęte ogniem składy amunicji.

W. SŁONCZYŃSKI.

DZIKIE ZWIERZĘTA W PARKACH KANADYJSKICH.

Kanadyjskie parki narodowe położone są częściowo w górach Skalistych, częściowo w górach Selkirk, które się ciągną równolegle. Są to ogromne przestrzenie, obejmujące wysokie góry, lesiste wzgórza i rozległe doliny. Jest ich siedem i razem zajmują około 10.000 mil kwadratowych. Największy jest Jasper Park. Niektóre posiadają doskonałe szosy i niezliczoną ilość ścieżek, wydeptanych niegdyś przez indjan.

Parki te mają podwójne zadanie: zachowania dla przyszłych pokoleń, pięknych widoków miejscowych i ochranianie różnych gatunków zwierząt i ptaków, które się tam rozmnażają, dzięki starannej opiece, jaką są otaczane. One też dostarczają potrzebnych okazów dla ulepszenia gatunków, zanikających w innych obszarach. To jest ważne szczególnie dla hodowli cennych skór, które w innych częściach Kanady są coraz większą rzadkością.

Polowanie na dzikiego zwierza na terenach, sąsiadujących z parkami, poprawiło się znacznie, właśnie dzięki tym ostatnim. Zwierzęta zrozumiały szybko, gdzie mogą czuć się bezpieczne, i niektóre dzikie gatunki stały się całkiem swojskie. Może nawet z czasem poznają mniej więcej granice parku i nie będą ich przekraczały. Zanotowano ciekawy fakt, że przeprowadzenie nowych szos sprowadzało do parku zwierzynę z dalszych nawet stron, nie zauważono jednak nigdy wędrówki w przeciwnym kierunku. Widocznie zwierzęta porozumiewały się na swój sposób między sobą, głosząc, że wszystkie drogi do parku, prowadzą do bezpiecznego ukrycia. Wszelkie możliwe rodzaje miejscowych zwierząt żyją rozsypane po całym parku, lecz niektóre okolice są odpowiedniejsze od innych, dla poszczególnych gatunków. Jelenie i wielkorogie owce z gór Skalistych znajdują się wszędzie w wielkiej ilości. Łosie specjalnie lubią Kootenay, a szczególnie Jasper Park. Caribou (renifery) są często spotykane w parkach Revelstone i Yoho, lecz kilka okazów wielkich górskich caribou ze wspaniałymi rogami, zauważono w Jasper Parku. Miejmy nadzieję, że da się uratować od zagłady ten interesujący gatunek, który poza parkami podobno szybko zanika. Łosie (zwane moose) i wapiti są spotykane często w Jasper Parku, a także w Kootenay i górach Skalistych. Niezgrabnie wyglądający lecz zwinny kozioł z gór Skalistych żyje na zboczach górskich Jasper Parku, trzymając się wielkiemi stadami, prowadzonemi zwykle przez starego, mądrego kozła. Lecz najciekawszy z przeżuwających to Prongbuck zwany pospolicie w północnej Ameryce antylopą, dawniej bardzo rozpowszechniony w prerjach, a teraz blizki zupełnego wygaśnięcia. Czarne niedźwiedzie są prawie wszędzie i czasami odwiedzają w nocy obozowiska, a nawet okoliczne miasta, dla ciekawości lub rabunku. Szare niedźwiedzie pokazują się teraz coraz częściej szczególnie w dolinach Snake, Indian i Snowy River.

Zasadą jest zostawiać zwierzęta jaknajwięcej swemu losowi i nie przeszkadzać naturze, w tym celu więc dano dozorcom instrukcje, aby bardzo ostrożnie postępowali z drapieżnikami. Wyjątek stanowią wilki i coyoty a także do pewnego stopnia kuguary (lwy górskie). Specjalnie walczyć trzeba z coyotami, które robią wielkie szkody na pastwiskach. Do ich tropienia tresuje się psy-wilki i ściga je na sankach w zimie. Sport ten jest bardzo ceniony przez myśliwych.

Wszystkie parki służą jako schroniska dla ptaków, lecz są też i inne, urządzone w każdej prowincji Kanady od Atlantyku, do brzegów Oceanu Spokojnego. Nad Atlantykiem są specjalne schroniska dla ptaków morskich, a w prerjach błotniste jeziora zarezerwowane wyłącznie dla dzikiego ptactwa. Udzielane są pozwolenia na poszukiwanie ptaków w celach naukowych i łapanie wędrownych gatunków dla hodowli domowej. W Manitobie i prowincjach

Alberta i Saskatchewan są tereny myśliwskie, dostępne szerszej publiczności dla strzelania przelotnych ptaków, jak gęsi i kaczki, lecz pozwolenie określą ściśle ilość sztuk, które każdy może zabić.

Pomiędzy licznemi odmianami w górzystych parkach, możemy wymienić ciekawy gatunek pardwy tak zwany Franklina, i sójkę kanadyjską, znaną też pod nazwą Whiskey - Jack.

Zwierzyny jest na ogół dużo, szczególnie głuszców Richardsona, a w Elk Island Parku widuje się ogromne stada przelotnych dzikich kaczek.

Z.



MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOWIECKA.

W roku 1930 od maja do września odbędzie się w Lipsku międzynarodowa wystawa myśliwska. Będzie to pierwsza tego rodzaju wystawa w Niemczech.

Honorowe przewodnictwo urzędowe wystawy objął prezes Izby Łowieckiej w Saksonji, Horst v. Byern. Do komitetu honorowego należeć będą przedstawiciele łowiectwa z różnych krajów.

Przyjmowane będą wszelkie trofea myśliwskie oraz okazy, mające łączność z łowiectwem praktyczną, teoretyczną i naukową.

Dla przemysłu broniowego i amunicyjnego będzie przeznaczony specjalny pawilon.

Działy wystawy obejmują:

I. Historyczny rozwój łowiectwa:

Broń myśliwska, sposoby polowania, przybory do chwytania zwierzyny żywej.

A. Okres przedhistoryczny od Miocenu począwszy.

B. Okres historyczny do czasu wynalezienia prochu strzelniczego w roku 1330.

C. Okres czasu od roku 1330 do obecnych czasów.

II. Trofea myśliwskie:

Parostki, wieńce, skóry, kły, sierć. Całe kolekcje.

III. Hodowla zwierzyny. Pielęgnowanie rewirów podług nowoczesnych sposobów, wskazówki pouczające, gospodarcze znaczenie łowiectwa.

IV. Nauka łowiectwa, prawo łowieckie i piśmiennictwo łowieckie.

V. Myślistwo a sztuka.

Zamówienia i oferty przyjmowane będą tylko do dnia 15 lutego 1930 roku w biurze wystawy w Lipsku (Leipzig C 1, Bruehl 70).

W związku z tem, należy poinformować, że doroczna wystawa trofeów w Berlinie podczas zielonego tygodnia, w roku 1930-ym się nie odbędzie, gdyż Niemiecki Związek Myśliwych postanowił nie wystawiać trofeów z roku 1929 ze względu na to, że rok ten był klęskowy dla zwierzyny.

Natomiast odbędzie się podczas tego „zielonego tygodnia" wystawa „trofeów, zdobytych przez niemców zagranicą". Działów głównych będzie 3, a mianowicie: 1) Łowiectwo, 2) Obrazy myśliwskie, 3) Fotografje myśliwskie.

WILKI, NIE WILKI.

Okazuje się, że sprawą zjawienia się wilków po zeszłorocznej, srogiej zimie, w miejscowościach, gdzie ich dotąd nie spotykano, — zajęła się także niemiecka prasa myśliwska.

Oto naprzykład, co na ten temat napisał „Wild u. Hund" p. t. „Fałszywe i prawdziwe wilki":

„Że w Karpatach, w Polsce, w Rumunji, oraz na Węgrzech i w Jugosławji, wilki wpadały do wsi, porywały wiele bydła, atakowały i zabijały ludzi, — to były fakty na porządku dziennym. Austrję też odwiedzał wilk. Był i w Krainie i w południowej Styrji, co się bardzo rzadko zdarza.

W zimie 1916/17 roku, obfitującej w śniegi, wilki schodziły z gór Jawornikowych do wschodnich granic Morawji. Od tego czasu ich nie było w Austrji. Dopiero ubiegłej zimy rozeszły się wiadomości o wilkach na północo - wschodzie Austrji Dolnej. Wszędzie mówiono, że wilki tam tępią zwierzynę. Urządzano też tutaj obławy, które jednak stwierdziły, że nie były to wilki, lecz wielkie psy, które wyrządziły także olbrzymie szkody w zwierzostanie. W pobliżu wszakże granicy węgierskiej natrafiono istotnie na dwa wilki, które zdążyły jednak przejść do Węgier.

HODOWLA PSÓW W ROSJI.

Rząd sowiecki przystąpił do oficjalnej reorganizacji hodowli psów w Rosji. Zamknięto organ prasowy, specjalnie tej sprawie poświęcony, uważając, że on nie odpowiada celowi. Kierownictwo hodowlą psów przekazano „Okoariaksimowi". Jest to instytucja rządowa, centrala, która dotychczas zajmowała się kontrolą lotnictwa, psów wojskowych i gołębi pocztowych. Urząd ten będzie wydawał nowe czasopismo, poświęcone specjalnie hodowli psów.

W prospekcie, ogłoszonym w nowem wydawnictwie władze sowieckie napisały między innemi co następuje:

„W miastach miłośnicy psów trzymają je przeważnie dla przepędzenia czasu, może także do polowania, lecz istotnie poważnej pracy z nimi się nie wykonywa. Główną robotę zatem podjąć muszą miejscowe organizacje państwowe. Należy pozyskać szerokie masy narodu dla hodowli psów. Muszą one stać się gospodarczem zwierzęciem domowem, pilnować mieszkań, śpichrzy, lasów oraz służyć obronie krajowej na wojnie, jako roznosiciele listów, sanitarjusze, nosiciele nabojów i t. d. Dotychczasowe zakłady hodowli i tresury psów będą rozszerzone i pomnożone. Specjaliści obejmą tresurę do różnych celów. Działalność miłośników będzie chętnie widziana, o ile oni poddadzą się wytycznym specjalistów. Wykształci się sędziów konkursowych, bezstronnych i ściśle oceniających zalety psów. Stosowanie się hodowli do mody będzie usunięte; ustanie też jednostronne układanie dobermanpinczerów i psów owczarskich, jako psów modnej elegancji. Starać się również trzeba o uniezależnienie się od zagranicy. Rasy krajowe powinny mieć pierwszeństwo na wszystkich wystawach i próbach polowych.

Wszelkie sprawy, dotyczące psów będą traktowane na łamach czasopisma specjalnego z punktu widzenia praktycznego i naukowego. W czasie pokoju pies winien służyć gospodarce ogólnej, a podczas wojny być oddany armji".

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Zdzięcioł, w pow. nowogródeckim.

Na ostatniem swem posiedzeniu w dniu 24 b. m. Koło Łowieckie w Zdzięciole uchwaliło: Z powodu znacznego zmniejszenia się ilości kuropatw, w r. b. na terenach dzierżawionych przez Koło, na kuropatwy nie polować. Uchwalono również na wiosnę r. prz. sprowadzić (zakupić) kilkanaście par kuropatw.

Podczas urządzonej w lecie r. b. jednej obławie na wilki padły trzy spore, młode wilki, — starych, niestety, w gnieździe nie było.

Z dotychczasowych obserwacyj konstatuję, iż zajęcy jest więcej, niż w r. ub., choć pomysły naszych poczciwych kmiotków są coraz to nowe w niszczeniu biednych szaraków. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu doniesiono mi, iż jeden z szanujących się gospodarzy, raczej dorosły syn jego, w rozmaity sposób nałapał siedm młodych zajęcy, wyhodował je w klatkach na już spore (jak mówili mi — „duże gdyby stare") i właśnie szuka kupca.

Po porozumieniu się z miejscowym poster. p. p. udało się nam szczęśliwie, ku oburzeniu i zgorszeniu specjalisty „myśliwego", dorosłe zajączki zapakować do worka i wypuścić na świeże powietrze w kartoflisko, a protokół do p. starosty. Niezbędne są jednakże napomnienia przez centr. władze, aby pp. starostowie stosowali surowszy wymiar kary, jak również przypominali częściej urzędom gminnym o istniejącej ustawie łowieckiej.

R. J. STARK.
Delegat C. Zw. P. St. Łow. na pow. nowogródecki.

Czasy Ochronne.

(Przypomnienie zmian nadchodzących).

D. 31 października kończy się, podług ustawy zasadniczej z dn. 3 grudnia 1927 roku w całem Państwie (o ile nie zabroniono tego wcześniej dodatkowem rozporządzeniem) polowanie **na jelenie - byki** i **daniele rogacze; na kuropatwy** zań kończy się w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem (również z powyższem zastrzeżeniem).

D. 1 listopada rozpoczyna się zatem czas ochronny na jelenie-byki i daniele rogacze w całem państwie oraz na kuropatwy w 5 powyższych województwach (z zastrzeżeniem, jak wyżej).

Tegoż dnia 1 listopada otwiera się podług ustawy zasadniczej polowanie na zające— **bielaki** (tam, gdzie niema dodatkowego rozporządzenia, a wiadomo tylko, że **w województwie wileńskiem** dodatkowo zabroniono polowania na **bielaki** do d. 15 listopada). Ustawa zasadnicza pozwala też polować na **wiewiórki** od dn. 1 listopada; jednakże w roku bieżącym dodatkowem rozporządzeniem zabroniono tego polowania do końca roku bieżącego.

W województwach kieleckiem i poleskiem wolno polować na **zające** od dn. 1 listopada.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze, w rubryce p. t. „Czasy ochronne" zamiast powtórzenia wzmianki o zającach w białostockiem, zamieszczonej w N-rze 40 „Łowca Polskiego", drukarnia wstawiła ustęp wyrzucony z tegoż N-ru 40-go. Wobec tego zwracamy uwagę, że w województwie białostockiem czas ochrony na zające obowiązuje do dnia 15 listopada włącznie, jak wydrukowano w N-rze 40-ym, a nie, jak pomyłkowo podano w N-rze 41.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Curiosum w zwierzyńcu w Krakowie.** — Przed rokiem oglądałem w zwierzyńcu krakowskim na Woli Justowskiej jelenia, który wówczas był **widłakiem.** W obecnym roku w sierpniu oglądałem z inż. p. W. Wobrem, dyrektorem zwierzyńca, tego samego jelenia, który zamiast stać się prawidłowo **szóstakiem,** przeskoczył lata z niewiadomych powodów, tak, że zeszłorocznego widłaka oglądaliśmy obecnie z pięknymi i silnymi wieńcami **nieregularnego dziesiątaka.** Jeden bowiem róg posiada cztery, a drugi pięć wyrostków. **J. Wł. K.**

— **Wilki pod Łapami.** — Już od zimy ub. grasujące tutaj wilki wyrządzają coraz to większe szkody.

Ostatnio było kilka wypadków poszarpania krów pasących się w lasach, jak również zabrania przez te bestje, kilku gęsi i owiec. Od kilku dni, t. j. od 15 ub. m. słyszy się straszne wycie nocami, czego nie było nawet zimą. Jak stwierdzono, jest ich tutaj w lasach Pietkowskich 9 sztuk, a czasami spotyka się i więcej. Wilki prawdopodobnie przychodzą z Puszczy Białowieskiej. Ludność tutejsza, jak również straż leśna oczekuje z niecierpliwością coskolwiek śniegu, aby można zbadać stałe miejsce przebywania i przy obiecanej pomocy p. starosty w Wys.-Mazowieckiem zarządzić obławę.

Pietkowo, dnia 20.IX. 1929 r. K. PRZYBYLSKI, leśniczy.

— **Zwierzyniec warszawski.** — W ogrodzie zoologicznym trwają w całej pełni przygotowania do okresu zimowego. Przerabia się gruntownie budynek dla słoni. Budynki drapieżników i małp otrzymają dobudówki w celu umożliwienia ruchu publiczności wewnątrz pomieszczeń. Rozpoczęto budowę wielkiej szopy, która będzie ogrzewanem zimowiskiem dla ptactwa błotnego, również dostępnem dla zwiedzających. W budowie są budki i pomieszczenia dla zwierząt zimujących na powietrzu. W przygotowaniu jest opatrzenie zimowe dla ptaków (powiększenie dachów, budowanie zasłon od wiatru i śniegu).

— **Leśniczy zabity przez kłusownika.** — W Płochocinie (woj. pomorskie) znaleziono w lesie trupa leśniczego Zdzisława Borowskiego. Borowski zabity został wystrzałem z karabinu przez kłusownika Ciesielskiego z Lipna. Ciesielskiego aresztowano.

— **Ochrona kuny.** — Władze niemieckie wydały nowe rozporządzenie, rozciągające czas ochronny na kuny leśne na Pomorzu niemieckiem do dnia 30.X. 1930 roku. Zabronione jest tępienie we wszelkiej postaci, oraz łowienie kuny, kupna i sprzedaży żywej lub jej skórki. W wyjątkowych wypadkach, gdy chodzi o poważne cele gospodarcze lub naukowe, władze mogą udzielać wyjątkowego pozwolenia

— **Zanik bocianów.** — W uzupełnieniu podanej wiadomości o zanikaniu bocianów w Niemczech, zaznaczamy, że zjawisko to stwierdzono w Nadrenji, na Śląsku, wzdłuż Elby, a przedewszystkiem Meklenburgu. W ciągu dziesięciu lat stwierdzono w Meklenburgu zanik 2.500 gniazd; stan ten przypisują coraz większemu zwiększeniu się linij elektrycznych o wysokiem napięciu. Stwierdzono również zanikanie bocianów w Danji.

— **Inteligencja zwierzyny.** — Na tablicy, sporządzonej specjalnie dla pomiarów inteligencji zwierząt, dr. W. T. Hornadsy przyznaje szympansowi 925 punktów na możliwe tysiąc, zaś orangutangowi i słoniowi po 500. Nosorożcowi dostaje się tylko 175, lwu — 725, czerwonemu lisowi — 650. Tablica ta obejmuje zdolności spostrzegawcze, pamięć, rozum, pojętność, spryt wykonawczy, energję nerwową, ostrość zmysłów i użycie głosu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Dziczyzna.** — W początkach października na rynku w Berlinie główny przywóz dziczyzny składał się z jeleniny. Ceny jej z tego powodu spadły. Danieli, sarn i dzików było mało na rynku, wskutek czego ceny ich poszły w górę. Podaż zwierzyny skrzydlatej nie zaspakajała wydatnego popytu, a przeto tendencja ich cen była zwyżkowa i mocna. Zanotowano ceny: Kozły I gatunku — 1,40 do 1,50 m. za pół kilo. Jelenie — byki I gat. 0,65 do 0,68; młode jelenie — 0,70 do 0,75. Kuropatwa, młoda, krajowa I gat. — 2,60 do 2.70 za sztukę; II gat. — 1.70 do 2.00; starki 1 gat. — 1,65 do 1,70.

× **Skórki i futra.** — Sezon jesienny trwa w pełni. Towary świeżego pochodzenia są już lepszego gatunku, niż letnie. Ożywienie w handlu jest bardzo duże. Popyt na lepsze gatunki wzrasta. Lisy są poszukiwane. Również borsuki mają większy popyt. Podaż kun jest bardzo mała w stosunku do popytu. Tchórzy jest więcej. Skóry sarnie mają dobry popyt. Świeżo ubite dzikie króliki nie są poszukiwane. W hurcie zanotowano w Niemczech następujące ceny:

Skórka tchórza zimowego — 15.00 do 18.00 m., lisa — 28.00 do 35.00, kuny-kamionki — 56.00 do 60,00, kuny leśnej 80,00 do 90,00; borsuka dużego — 4,00 do 6,00; łasicy — 1,20, gronostaja — 4,00 do 5,50; wiewiórki letniej — 0,05, jesiennej — 0,40, zimowej — 1,00, sarny zimowej — 1,70; jesiennej — 2,00, letniej — 3,10, dzikiego królika — 0,20, jelenia — 0,40 za ½ kilo, daniela — 0,65, dzika — 0,05.

KONKURS NA MONOGRAFJĘ ŁOSIA.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza konkurs na monografję łosia (Cervus alces).

Praca nagrodzona przechodzi na własność Centralnego Związku.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia r. b.

Nagroda wynosi 500 (pięćset) złotych, oprócz normalnego honorarjum, płaconego przez „Łowiec Polski", w którym praca będzie drukowana.

Do składu jury należą pp.: przewodn. Stanisław Lilpop, prof. Edward Niezabitowski, M. hr. Potocki, prof. Edward Schechtel i Bolesław Świętorzecki.

Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, z dołączeniem koperty z nazwiskiem autora, oznaczonej tem samem godłem.

Prace nienagrodzone będą do odebrania po rozstrzygnięciu konkursu w Sekretarjacie Centr. Związku (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35).

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

ODNOWIENIE PRENUMERATY

Do Nr. 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

„Wypadek" na polowaniu.

W „Kronice towarzyskiej" jednego z dzienników znajdujemy następujące ogłoszenie:

„Pani baronowa Helena A...n powiła w dniu wczorajszym syna. Małżonek, który od 18 miesięcy poluje w centralnej Afryce, nadesłał telegraficznie gratulacje".

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Łowić mu jeszcze derkacze (trzeba mu jeszcze doświadczenia).

Nie bywał na derkaczach.

Posłał go na derkacza (oszukał go).

Jak drozdy śpiewają na wierzchołkach drzew, wiosna wnet; a jak między gałęziami, to jeszcze het.

Z kruka łabędź, drozd z kawki nie wychodzi.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona i nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 -- 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego" — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Pies a rozwód.

— Co słychać z pani rozwodem?

— Nic. Umorzyliśmy postępowanie rozwodowe,— bo nie możemy dojść do porozumienia, kto z nas ma utrzymywać psa.

Rodzaj jajka.

— Głuptacki, powiedz mi jakiego rodzaju jest rzeczownik: Jajko?

— Niewiadomo, panie psorze.

— Jakto niewiadomo?

— No, bo może się wykluć kokoszka, a może i kogutek.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Trzeba myśleć przed weselem, żeby nie zostać danielem.

Koń siwy, chart płowy, ptak biały — częściej dobrzy trafiają się.

Biada zającowi, na którym się młode charty zaprawiają.

Lenistwo charta i zająca.

Dwóch farmerów rozmawiało o leniwych zwierzętach. Jeden z nich powiedział:

„Najgorszy przykład lenistwa, jaki jest mi znany, zdarzył się we Florydzie. Chart ścigał zająca w upalny dzień letni i oba posuwały się spacerowym krokiem".

Zakł. Druk. F. [illegible] i S-ka, Warecka 15.